

## **Sprawozdanie subiektywne z dnia 20 listopada 2010**

Na stromej górcie, na Ochocie nad okolicą dumnie króluje  
uroczy domek z kolumnkami, gdzie Maciej niejaki zamieszkuje.  
W prawdziwej łacinie sentencja tajemna zdobi fasadę domu rodzinnego,  
Solidnie zamknięta stylowa brama strzeże trawnika wręcz angielskiego.  
Stylowych mebli pełne salony i marmurowe na piętro schody,  
ślicznych obrazów zliczyć nie sposób... tam zaproszono wiele osób.  
W uroczym kominku drewno się pali, nad nim herb Rodu ze szlacheckiej stali  
wygodne sofy, fotele głębokie, pod czujnym przodków szlacheckim okiem.  
Dźwięczne pianino, porcelana, ręcznie dziergane urocze serwety,  
gdzie nam się równać z ciasnym – M – własnym,  
gdzieś w osiedlowym bloku niestety ?!  
I z takich bloków przybyło wielu, na zaproszenie właściciela,  
a choć wstęp wolny, strój nie – dowolny, i lista gości onieśmiela.  
Jak nie dyrektor, to jakiś prezes, lub w genealogii zdrowo zasłużony,  
wszystkich uroczyście powitano i każdy został przedstawiony,  
na ręce Szefa prezenty złożono ,gości w salonach rozmieszczono.  
Ekran pod ścianą, laptop na schodach, prelegent obok zasiada,  
o swoim przodku, chyba bigamiście, chętnie i barwnie opowiada.  
Potem jest przerwa gastronomiczna, stół profesjonalnie przygotowany,  
w strojach firmowych, kelnerów para ogarnąć tłumek dzielnie się stara.  
Jedzą i piją, łążą z talerzami,  
co jedzą wybór jest dowolny, bo wybierają już sami.  
Jedni na ciepło, na zimno drudzy, kawa, herbata, lub soki,  
no a na toast, już z procentami, kielich się znalazł głęboki.  
Potem ciąg dalszy, a jakże nastąpił, drugi prelegent wiedzy swej nie skąpił.  
i o macewach, szczególnie w Łodzi, w dziedzinie zdobnictwa się rozwodził.  
Kolejna przerwa, znowu jemy, znowu łążymy i dyskutujemy.  
Dusza romantyczna do pianina siada i od niechcenia, acz uroczo gra,  
od dawien dawna taki scenariusz ze mną w roli głównej marzył mi się w snach.

I choć pianino by się znalazło, to upchać by go gdzie nie było,  
a, że tych marzeń nie nagłaśniałam, to się mnie grać nie nauczyło.  
Potem dla rozładowania gejzeru wiedzy i zmiany zupełnej nastroju,  
porządek obrad uprzejmie zmienili i mnie do głosu dopuścili.  
I starym zwyczajem własne rymowanki, robota ręczna w formie laminowanej czytanki  
została publicznie odczytana, no i Szefowi w formie sprawozdania,  
Po odczytaniu miała być dana.  
W trakcie występu gromkie śmiechy, niektórzy mieli trochę uciechy,  
w trakcie czytania, przewracając strony,  
zupełnie w sposób niepojęty został zniszczony,  
jedyne element profesjonalny, co dla mnie szok to był totalny,  
bo pękło tak zwane bindowanie, muszę się widać wziąć i za nie.  
Układam rymy, piszę maluję, sama to sobie laminuję,  
ale bindować nie mam możliwości, bo z brakiem sprzętu mam trudności.  
Oddałam więc rymy – rozwalone, a i tak na stronie są umieszczone.  
A razem z nimi uznania słowa, na co zwyczajnie nie jestem gotowa,  
bo już od lat ,gdy coś napiszę, raczej o obrazie niż zachwytach słyszę.  
Ale to widać od poziomu słuchaczy zależy i wcale nie mam na myśli młodzieży.  
Po swym występie w ciemnym oknie tkwiłam, na rychły przyjazd rodziniki liczyłam.  
Na własne autko liczyć nie chciałam, bo że samo odjedzie się obawiałam,  
gdyż, gdzie nie spojrzeć, w każdą stronę stromo, i co zrobi autko, to chyba wiadomo.  
A w międzyczasie wykładu o nazwiskach sobie wysłuchałam,  
na inne już się nie załapałam.  
Ze sprawozdania tylko mi wiadomo, że Ukrainę opisano, rodzinie – znajomą.  
I o telefonie – tajemne bajery, ale to nie na moje umiejętności,  
Taki wniosek mam szczery.  
Biblioteka cyfrowa też omawiana była.....  
Atmosfera ogólnie uczona i miła.  
Naród nasz pracowity potrafi wiele, a przodują genealodzy, twierdzić się ośmielę  
niezliczone godziny na to poświęcone, może kiedyś zostaną nawet nagrodzone,

ciekawym odkryciem o randze naukowej,  
wspaniałym przodkiem o karierze międzynarodowej.  
Uznaniem na genealogicznym ugorze,  
Tak nam dopomóż wszystkim ..... o Boże.....  
Spotkanie urocze, udane spotkanie,  
wielu znajomych przybyło na nie.  
w świat arystokratyczny zerknąć pozwoliło,  
a do tego i mądrze i miło chyba wszystkim było.  
Jedno mnie tylko serdecznie wnerwiało,  
bo ponadnormatywnie się mnie fotografowało.  
A tego nie cierpię i pojąć nie mogę, że na zagłębiowskiej modelki wkroczyłam drogę.  
a potem od uczniów się dowiaduję, że w wirtualnym świecie króluję,  
wraz z tym, co mówię, myślę i czynię,  
a nie w takiej chciałabym przodować dziedzinie.  
Za całe spotkanie serdeczne dzięki, dla tych, co przyłożyli do niego choć kawałek ręki.  
Za pomysł, gościnność i prywatny czas,  
dla przodków z naszych drzewek i dla wszystkich nas,  
bo i tak do tego wszyscy kiedyś dojdziemy,  
że od Adama i Ewy wspólnie na jednym drzewku egzystujemy.

Ewa Tarkowska pokolenie 27 na drzewku Medweckich.